

Saga Rodu Nowobilskich

Napisała Janina Nowobilska (bratanica Albina Nowobilskiego)

Bibliografia:

- Moje osobiste przeżycia i spostrzeżenia
- Opowiadania Mamy – Salomei Nowobilskiej, która doświadczyła w swoim dramatycznym życiu.
- Niezwykłe przeżycia moich braci i siostry bezpośrednio usłyszane przeze mnie. (Oprócz Zbigniewa i Mieczysława, których pożegnałam 3 dni przed nalotem hitlerowskim 1939r. i już nigdy ich nie zobaczyłam)
- Książki wydane przez historyków, którzy w tym czasie walczyli w Ruchu Oporu i byli szkolnymi kolegami Zbigniewa i Mieczysława.
- "Ostatni Mohikanie" - Bajeś Teofil.
- "Szczurami Tobruku ich zwano" - Biegański Witold
- Broszura z Londynu - " O ostatnich godzinach Mieczysława i jego śmierci"
- Opowiadania Tomulika Walentego i Rudolfa Buckiego, którzy byli związani przysięgą z Ojcem i Zbigniewem.
- Materiały zebrane przez dziennikarzy warszawskich p.t. "Odyseja Nowobilskich", "Nowobilscy idą walczyć", "Kulisy"
- Materiały zebrane przez dziennikarza wadowickiego - w "Podbeskickie" - "Rodzina Nowobilskich" - Rafał Tatka



Janina Nowobilska szczególnie różami, które Ojciec szczepił i nauczył również Tadeusza. Zawód ogrodnika, bo taki zawód wpisano mu w "kenkarcie" w Warszawie po zrzucie z samolotu.

Ojcem rodziny był dyrektor szkoły podstawowej na "Dzwonku" Jan Nowobilski. Przed I wojną Światową założył Oddział Strzelecki. Związek ten miał charakter konspiracyjny. W oddziale ZSJ pełnił funkcję komendanta. Na "Dzwonek" t.j. do Gorzenia Dolnego przeniósł się w 1924. Dzieci Jego chodziły do gimnazjum w Wadowicach. Do szkoły miały na piechotę w jedną stronę 3-1/2 km. Młodzież uczyła się w osobnym pokoju lub w klasach szkolnych, bo tam nikt nie przeszkadzał. Często ucząc się recytowali głośno znanych rzymskich i greckich poetów. Nie mieli też żadnych trudności w języku niemieckim. To im się przydało w czasie II wojny światowej w ucieczkach za granicę, a najmłodszym w partyzance na Podbeskidziu i w wyższych partiach gór. Znając doskonale język wroga udało im się często "wyprowadzić Niemców w pole" (oszukać). Surowe zasady Ojca i Mamy pełne miłości ojczyzny, wzorowe wadowickie Szkoły o wysokim morale sprawdziły się w młodych sercach. W 1939r czterech synów w mundurach żołnierskich poszło bronić Ojczyzny.

Tadeusz, kapral podchorąży rezerwy wadowickiego 12 Pułku Piechoty po rozbiciu oddziału, doszedł aż do Złoczowa (60 km za Lwowem). W tym rejonie uniknął pierwszy raz śmierci. W ukraińskiej wiosce spał w stodole, wysoko na piętrze zagrzebany w słomie. W nocy Ukraińcy wymordowali w niej wszystkich śpiących tam Polaków, ale jego nie znaleźli. Do Gorzenia Dolnego powrócił w połowie października. O tym, jak Ukraińcy mordowali Polaków, wspomnę przy okazji mojego pobytu w okolicach Iłży w czasie okupacji.



Tadeusz Nowobilski

W latach 1942-43 zjawili u mnie dwaj bracia Bolesław 18 lat i Janek 17 lat. Obaj uciekli z przymusowych prac z Niemiec. Oczywiście udało im się dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego i równocześnie sprytowi, który cechuje chłopców w tym wieku. Dowódca Batalionów chłopskich, którego doskonale znałam, uważając mnie za najlepszego przyjaciela nie radził im dalej iść na Wschód, z kąd dochodziły wiadomości zaszyfrowane i często przerażające. Wrócili zatem w strony rodzinne - na Podkarpacie. Nawiązali kontakt z partyzantką, wstępując do Oddziału "Poboga". Ruch Oporu już powstał w Lanckoronie, następnie w Izdebniku. Na tym terenie działały różne organizacje. Oprócz Batalionów Chłopskich takie ugrupowanie jak ZWZ (Związek Walki Zbrojnej). W 1943 roku przekształciły się w Armię Krajową (AK). Oddział do którego wstąpili, Bolesław pod pseud. "Wstydlivy", Janek pseudonim "Mróz", a w końcu Kazik pseud. "Kuna". Doskonale był znany ten Oddział "Limba", dowódcą jego był Czesław Wyrwał pseud. "Wilczur". "Wilczura" poznałam w 1987r, kiedy to starałam się dla Janka i Kazika o członkostwo w Zbowiedzie. Musiałam znaleźć dwóch świadków. Bardzo szybko znalazłam świadków dla Jasia. Zarówno dowódcy z Sułkowic i Izdebnika doskonale znali jego brawurowe wypady. Długo trwało szukanie drugiego świadka dla Kazika. Wkrótce znalazł się taksówkarz z Kalwarii niejaki Mróz, który na zebraniu w Zbowiedzie powiedział: przecież wszyscy trzej Nowobilscy byli w naszej partyzantce.

Wszyscy trzej brali udział w różnych akcjach w miarę potrzeby. Napad na dworzec kolejowy w Kalwarii był jedną bardzo ryzykowną i niebezpieczną akcją. Zabrali Niemcom kasę, broń, ubranie, koce i żywność. Natychmiast zjawili się gestapowcy z Wadowic i Krakowa i Kalwarii. Janek osłaniał kolegów, którzy zniknęli w lasach za Izdebnikiem. Kiedy brakło mu naboju, skoczył do piwnicy jednego z domów, który łączył się kanałem z piwnicą następnego domu i tak czołgał się kanałami 1-1/2 km. Oczywiście czekali tam już na niego Ojcowie Bernardyni w klasztorze na górze za miastem. Ludzie mu pomogli, zajęli się nim też zakonnicy, wykopali, nakarmili i po dwóch dniach Janek zgłosił się do Oddziału ku ich wielkiej radości, bo już opłakali jego zgon. Janek zawsze pierwszy zgłaszał się do niebezpiecznych akcji, niektórzy uważali je za nierealne i całkiem śmiertelne, dlatego tłumaczyli się niedyspozycją żołądka lub wysoką gorączką. Wiem od samego dowódcy, który mnie odwiedził osobiście, ale był ciężko ranny, nosił na twarzy maskę, która zasłaniała oko i nos. To on o Jasiu mówił z wielkim uznaniem jako o najodważniejszym żołnierzu AK. Niejednokrotnie pomagała Jankowi doskonała znajomość języka niemieckiego. "Mróz" podchodził do konwojentów, rozmawiał z nimi po niemiecku, uśmiechał się, palił papierosy, uważali go za swojego człowieka, jakby uśpił ich czujność. Partyzanci odbijali kontygent żywności, którą musiała wieś dostarczyć obowiązkowo Niemcom, a przecież oni też musieli coś jeść. Janek był właśnie tym, który ułatwiał w ten sposób kolegom. Kiedy koledzy wpadli na wóz, podcięli konie i zniknęli w lesie. Janek wskoczył do pobliskiej stodoły i głęboko zaszył się pod snopami zboża jeszcze nie młóconego. Usłyszał rozkaz, że dwóch żołnierzy niemieckich ma dokładnie przeszukać stodołę po obu stronach (tj "zasiekach"). Janek czekał z wycelowanym pistoletem. Wreszcie Niemiec odrzucając snopy trafił na niego również z wymierzonym pistoletem, patrzyli sobie w oczy. Również młody Niemiec zapytał, czy zna niemiecki. Otrzymał twierdzącą odpowiedź i wycedził przez zęby "halt Maul". Niemiec przykrył go snopami, a potem meldował głośno, że nie ma żadnego człowieka po obu stronach zasieków.

Janek "Mróz" wyspecjalizował się w ubezpieczaniu akcji i osłanianiu odwrotów. Dołączył następnie do oddziału w Koninie, skąd znów osłaniał partyzantów na Turbaczu. Już na samym początku jego partyzanckiego życia podszedł do niego Ślązak i powiedział mu: wiesz bracie mnie "germańcy musowo" zabrali do swojego wojska, a ja jestem Polakiem. Janek w porozumieniu z dowódcą "Wilczurem" zgodził się. Postawił mu jednak pewne warunki: postarasz się o amunicję, granaty, koce i ubrania. Janek sformułował długi szereg sięgający lasu - kolegów i łączniczek. I tak z rąk do rąk przedostawały się przedmioty z okna magazynów. Ślązak pseud. "Szlachta" stawał zawsze w pierwszym szeregu i w krótkim czasie został ciężko ranny. Janek zmęczony, głodny, niewyspany zziębnięty niósł "Szlachtę" przez las po pas w śniegu. Niestety na punkcie opatrunkowym chłopak umarł z upływu krwi, ale z honorem, a nie jako zdrajca.



Janek Nowobilski

Głęboko utkwilo mi się w pamięci, kiedy jeden z kolegów opowiadał, że ciężkie walki przeszli w Rabce pod Turbaczem. Przyszli na pomoc partyzantce rosyjskiej (t.j. spadochroniarzom). Niemcy mieli przeważające siły i trudno było się zmierzyć z nimi. Sowietnicy uciekali w bezpieczne miejsce. Janek biegł przez pole walki krzyżującego się ognia. Wyczuł, że ktoś schwycił go za nogi i błagał: "bratizku pomóż". Janek położył się na brzuchu, naciągnął na siebie ранnego i tak pod ogniem walki i rozrywających się granatów ciągnął do miejsca, gdzie mogli opatrzyć ciężko ранnego spadochroniarza. Ciężki był to dzień dla niego. Wyczerpany i nękany biegunką, często zatrzymywał się nie tylko po to, by strzelać do własowców, to zdrajcy Rosjan i przeważnie dzicy Azjaci z najdalszych sowieckich republik, mordujący w niewyobrażalny sposób (o czym wspomnę, gdy będę opisywać moje przeżycia). Resztkami sił przedzierał się samotnie przez zaspy śnieżne i młodniki. Po raz pierwszy zwątpił w swoją szczęśliwą gwiazdę i było mu już prawie wszystko jedno. Zaciśnął jednak zęby i wytrwał. Oddział "Limba" został zdemobilizowany 22 stycznia 1945 r.



Kazik Nowobilski

Następnie Janek i Bolesław ukończyli Liceum Ogólnokształcące w Kłocku, na terenach zachodnich, równocześnie udało im się ochronić przed UB (Urząd Bezpieczeństwa). Następnie Janek ukończył po zdaniu matury kurs pedagogiczny w Krakowie, a ja w tym czasie zrobiłam stacjonarnie PWKN z prawem nauczania w Szkole Podstawowej III stopnia i w końcu przenieśli mnie do Wadowic, a Janek pełnił funkcję kierownika w Szkółce na "Dzwonku". Do Partii nigdy się nie zapisał, ale stale wzywany był na komendę UB, zwłaszcza po ucieczce Tadeusza, na którego wydali nieodwołalny wyrok śmierci. Janek doskonale pełnił funkcję na swoim stanowisku, a zauważyłam, że po jednym przesłuchaniu ma sińce między okiem a czołem, ale on nie przyznał się, nic nie mówił. Był wtedy jednym z najlepszych narciarzy w powiecie; nieraz obserwowałam jego zjazdy z Kasprowego Wierchu w Zakopanym. Ponieważ doskonale pływał, ukończył kurs ratownictwa wodnego. Wyjeżdżał z grupą uczniów na Pojezierze Mazurskie, gdzie uczył pływania zawsze czujnie, by nie weszło ich jednocześnie za wiele, był za nich odpowiedzialny. Uratował też wiele ludzi przypadkowo pod Górą Jaroszewicką, gdzie zawsze po powodzi tworzą się prądy wirowe.

Niestety mając nieodpowiednie towarzystwo rozpił się do utraty zmysłów. Na to czekało UB i szybko zwolniono go z pracy, przez 3 dni uciekał. Ja nie opuściłam go; stałam za zakratowanymi drzwiami wszystko widziałam i słyszałam. Wyzywał ich od zdrajców, służalców i parobków sowieckich. Stałam do końca, wreszcie przyjechało auto i pojechałam z Nim do Zakładu Psychiatrycznego w Krakowie. Już tam UB wydało polecenie jakimi metodami drakońskimi i wstrząsami elektrycznymi mają leczyć. To były dla niego najgorsze i najboleśniejшие wspomnienia. Zajął się nim z początku Tadeusz, potem Bolesław i trafiał do różnych Domów Opieki Społecznej. Prawie przed 10-ma laty sprowadziłam go do Wadowic. Warunki ma w tej chwili lepsze, ale i tak okradają. Jest spokojny gdy go odwiedzam, czekam do końca, żeby zjadł przy mnie. On nic nie pamięta z przeszłości, ale uważam że to może lepiej dla niego.



Niezwykłe są dzieje brata Mieczysława. W 1939 dostał się do niewoli niemieckiej. Z Offlagu pod Hamburgiem przyszedł list od Mieczysława, prosił rodziców o żywność i o pieniądze. Otrzymał je ukryte w puszkach i papierosach. Tymczasem wykonał wspólnie z kolegami podkop pod drutami i w drugiej połowie grudnia we dwóch uciekli z obozu. Kolega został przez Niemców ujęty, a Mieczysław w swym oficerskim mundurze przyjechał do Wadowic. Po kilkunastu dniach udali się z Tadeuszem na Podhale. Proboszcz z Trybsza przewiózł ich furmanką do Keżmarku. Mieczysławowi udało się przekroczyć granicę węgierską i przez Jugosławię dostał się do Armii Polskiej we Francji. Tam walcząc z Niemcami, raczej osłaniając odwrót Francuzów, którzy uciekali, a mały oddział Polaków osłaniał ich. Wskutek przeważających sił wroga Mieczysław po raz drugi trafił do niewoli. Przez kilka miesięcy przebywał w Offlagu Itzehoe pod Berlinem. Uciekł z niewoli w czasie przewożenia go do innego Offlagu z dokumentami por. E Stankiewicza z Warszawy. Zamiana dokumentów mogła go chronić przed poszukiwaniem w Gorzeniu Dolnym. Opowiadała mi Mama, że pewnego razu gestapowiec w cywilu przyszedł z małą córeczką, która otworzyła drzwi pokoju i szybko weszła pod łóżko razem zsunięte. Micio nie był tak naiwny jak sobie wyobrażali gestapowcy, codziennie krążący koło domu.

Po 3 dniach przygotowań wyruszył z domu na nartach przez Słowację na Węgry. W Budapeszcie uzyskał legitymację członka Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad uchodźcami, co ułatwiło mu przejazd przez Węgry. Z domu wyjechał na nartach, - wspominam, że wszyscy moi bracia jeździli doskonale na nartach. Po przejechaniu granicy przemienił się w wędrownego rzemieślnika do wszystkiego. W ten sposób zarabiając na życie przeszedł przez Rumunię, Bułgarię, Turcję docierając do Syrii i Armii Polskiej. Ostatnie zdjęcie przysłał z portu Split. Oczywiście wszystkie po nim pamiątki dałam Tadeuszowi, ale syn jego Jacek nie zwrócił tych pamiątek więc nie nalegałam na niego, bo wszystkie zostały sfotografowane przez dziennikarzy. Wiele pisze o tym pierwsza gazeta która ukazała się w druku 1968 r. pt. "Kulisy". gdzie dziennikarz warszawski pisze o Nowobilskich sagę pt. "Polska Odyseja - Nowobilscy idą, żeby walczyć....."

Życiorys Mieczysława wydał się dowództwu w Syrii wprost nieprawdopodobny i podejrzany. Dowództwo nie zweryfikowało jego oficerskiego stopnia. Zgodził się bez wahania na służbę wojskową w II Batalionie Strzelców Karpackich jako zwykły szeregowiec. Tu muszę wspomnieć, że miałam pamiętnik Mieczysława, pisał go codziennie, szybko i nieczytelnie, ponieważ przemieszczając się przez Europę na Południe, nie miał wiele czasu. Opisywał swoje najbardziej istotne przeżycia. Dałam go bratu Bolesławowi, sądziłam że jako wspaniały polonista stworzy z niego prawdziwy poemat jednego z moich najszlachetniejszych braci. Niestety Bolesław w czasie przeprowadzki w Bieszczady zagubił go. Krzyż Walecznych i różne ordery otrzymała moja Mama przez plebanię, bo taką drogą wysłali je koledzy z Londynu, które ja ofiarowałam Tadeuszowi po powrocie z Rosji, ale syn jego Jacek trzyma je pod kluczem, bo nie dał nawet wnukowi do obejrzenia.

Z początkiem stycznia 1941 r. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich przerzucona została do Afryki, a w ostatnich dniach sierpnia po koncentracji pod Aleksandrią skierowana została transportem morskim do obrony Tobruku. Od lutego działał w Afryce gen. Rommel dowódca DAK (Deutsches Afrika Korps), będącego w składzie włosko-niemieckiej armii dowodzonej przez gen. Garibaldiego. Faktycznie gen. Rommel przygotował ofensywę na Egipt, ale przedtem zmuszony był zająć ważny port Tobruk zagrożający morskimi liniami komunikacyjnymi z Włochami. Brytyjczycy od dwóch dni odpierali atak niemiecko-włoski, uderzając 18 listopada na koncentrującego się nieprzyjaciela. Po 20 dniach walk gen. Rommel wycofał się do Cyranejki. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. S. Kopańskiego w dwudniowych walkach 15 i 16 grudnia pod Gazalą przełamała obronę nieprzyjacielską. Mieczysław Nowobilski w kilku miesięcznych afrykańskich bojach w II Batalionie wykazał dzielność, rozwagę, odwagę oraz wysokie kwalifikacje, otrzymał Krzyż Walecznych i stopień oficerski a równocześnie dowództwo carriera (pojazd opancerzony o otwartej górze). W dniu 16 grudnia 1941r. po południu dowódca odcinka natarcia major Roszkowski wysłał na przedpole patrol pod dowództwem aspiranta M. Nowobilskiego w składzie dwóch carrierów z zadaniem rozpoznania wzgórza 192 u podnóża

Bir en Naghia. Z odległości 400 m patrol otworzył ogień na pozycje obronne. Załoga włoska wystawiła białe chusty na znak poddania się. Potroł przerwał ogień maszynowy. W pewnym momencie carrir asp. M. Nowobilskiego eksplodował. Szczelec Juszczyk ciężko ranny wyskoczył z pojazdu i dostał się do niewoli. Aspirant M. Nowobilski i podchorąży Reimer ciężko ranni w nogi i brzuchy spłonęli. Zwę glone ciała asp. Nowobilskiego i podchorążego Reimera spoczęły na wojskowym cmentarzu. Ksiądz kapelan w prawym bucie asp, M. Nowobilskiego znalazł medalik Matki Boskiej i oderwał od munduru ocalony Krzyż Walecznych od śmiertelnego rażenia. "Dzieje wojenne Mietka i pozostałych jego braci są nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, że wymagają rzetelnego i specjalnego opracowania" - cytata z książki Ostatni Mohikanie - prof. historyka Teofila Bojesia, który również w Ruchu Oporu. W dniu i godzinie śmierci Mieczysława, którego nasza Mama chyba najwięcej kochała, usłyszała leżąc na łóżku w pokoju głos Miecia - "Mamo", dochodził głos z kuchni, ale przecież tam nikogo nie było



Zbigniew Nowobilski

Zbigniew Nowobilski starszy brat Mieczysława urodził się w 1914r. w Palczy. Ukończył po maturze Instytut Kolejowy w Krakowie. Prawie ukończył na czas okupacji hitlerowskiej, ale w kolejnictwie już nie pracował. Ukryta na Dzwonku w lesie polana stała się bazą konspiracyjną partyzantki. Nad bezpieczeństwem i tajemnicą czuwał osobiście Ojciec rodziny. Jan Nowobilski był zaprzysiężony krwią z synem Zbigniewem i z Walentym Tomulikiem. Zbigniew był łącznikiem konspiracyjnym między powiatem bielskim, wadowickim i żywieckim.

Zbigniew pracując w składzie opału w Sporyszu koło Żywca jako łącznik dostarczał odpowiednie materiały. Często przez góry przychodził na Dzwonek. Zdekonspirowany, został aresztowany w 1941r. w Bielsku na ulicy, przewieziony do więzienia śledczego w Mysłowicach, gdzie pomimo potwornych tortur nie wydał nikogo.. Przewieziony w stanie agonalnym do KL Auschwitz został tam stracony w 1942r. Rodziców i pozostałych 2 członków rodziny jeszcze nieletnich wezwano na "Gestapo" w Wadowicach. Rodzicom przekazano na piśmie dowód wykonania wyroku. Ojciec po wyjściu z posterunku był oszołomiony, że pierwszy raz w życiu zemdłał. Z książki prof. Bojesia dowiedziałam się, że więzienie w Mysłowicach równało się takim męczarniom i torturom, jakie stosowali oprawcy niemieccy w Warszawie na ulicy Szucha. Toteż wiadomość o śmierci Zbyska zaniepokoiła pozostałych członków konspiracji. Od tej pory nie spali w domu, tylko ukrywali się. Jednak



Władek Nowobilski

On nikogo nie zdradził, a kiedy po wojnie spotkałam Walentego Tomulika, który był zaprzysiężony ze Zbyskiem głośno płakał a jeszcze głośniejszym głosem mówił: "Ta ulica powinna nazywać się Zbyska Nowobilskiego".

Najstarszy mój brat Władysław, leśniczy na wschodzie w Baranowiczach, uciekł ze swoją uroczą żoną i uniknął w ten sposób wywiezienia na Sybir, co niestety spotkało siostrę żony wraz z jej mężem i dziećmi. Zatrudniony w leśnictwie prawie całą okupację przeżył w beskidzkich lasach i gajówkach. Zawzięci górale z wiosek i przysiółków wspierali czynnie i materialnie partyzantów. Do swego leśniczego mieli pełne zaufanie i skrzętnie przekazywali mu wszelkie wiadomości tak bardzo potrzebne leśnym żołnierzom. Władysław należał do Batalionów Chłopskich, a na bieżąco był w kontakcie z różnymi ugrupowaniami Polski Walczącej. On znał leśne kryjówki i ścieżki partyzanckie, znał gońców sanitariuszy, przewoźników i lekarzy. Był łącznikiem i współorganizatorem wspólnych akcji różnych grup bojowych i sowieckich.

Bolesław Nowobilski pseud. "Wstydlivy" po przyjęciu do Oddziału "Poboga" otrzymał funkcję prowadzenia życia kulturalnego i kronikarskiego, ale wolalabym, żeby sam opisał swoje przygody. Słyszałam od niego, że gdy go aresztowano po przejściu przez rzekę Białkę na Słowację, osadzono w areszcie w Zakopanym. Prawdopodobnie był chory i tam zetknął się z lekarzem Mastalerzem, kuzynem śp. stryjenki Stefanii Nowobilskiej, który bardzo mu pomógł w uwolnieniu na wolność.



Bolesław Nowobilski

Wieś w której mieszkałam była 14 km oddalona od Iłży i 14 km Radomia, powiat Starachowicki. Wokoło rosły wspaniałe lasy sięgające gdzieś tam daleko aż po puszcę jodłową na Św. Krzyż. Gdzieś tam były gripy lasów dębowych i leszczynowych. Pod dębami codziennie wyrastały niewiarygodne ilości prawdziwych grzybów tj. borowików.

Moje życie było ciężkie, ale ludzie mi pomagali. Nigdy nie byłam głodna. Dzieci idealnie wychowane przez rodziców, nieraz ratowały mnie w ciężkiej sytuacji. Pewnego dnia zajechał cicho autem radca niemiecki na wizytację. Na stole zauważył polską książkę, z której nie wolno było uczyć. W szafie natomiast były książki, tak zwana biblioteka. Chociaż otrzymałam na piśmie nakaz, by książki wywieźć do gminy na spalenie, ale ponieważ postanowiłam je rozdać dzieciom, które uzupełniały swoje braki prywatnie, klucze od szafy miałam w kieszeni. Spokojnie rozpoczęłam lekcję matematyki dwóch połączonych oddziałów; lekcja wypadła wyjątkowo dobrze. Inspektor przebiegł po klasie, kazał dzieciom wstać i zaglądał pod ławki. Następnie kazał zaśpiewać Mazurka Dąbrowskiego, dzieci milczały, oczywiście starał się skrytykować mnie w ich oczach, że ich nauczyłam śpiewać takiej pięknej piosenki. Druga lekcja była z j. polskiego i czytanie, opowiadanie, wreszcie tworzenie zdań. Powiedzcie zdanie rozwinięte o żołnierzach niemieckich, którzy walczą w Rosji zmarznięci, zmęczeni. Następnie pytał, czy wasza pani ma w szafie książki; dzieci odpowiedziały nie wiemy. Był podenerwowany pojechał do drugiej szkoły, która już otrzymała informacje. Tymczasem ja wpadłam do klasy i zobaczyłam jego notatnik i wyczytałam jego spostrzeżenia. Nauczycielka używa zakazanych książek i dobre wiadomości z matematyki, natomiast j. polski pod znakiem zapytania. Uciekłam z klasy, bo przyszedł ksiądz na religię i był przerażony. Ja natomiast uciekłam daleko i zaszyłam się lesie.

Były jednak gorsze sprawy, w lasach prawie codziennie toczyły się walki, ale więcej Niemców ginęło niż partyzantów. Rozdriczeni Niemcy, zabijali wszystko, co się poruszało, nawet robotników, którzy pracowali dla nich, jeśli któryś z nich zauważył, że próbuje uciekać.. Mieszkałam u gajowego i widziałam jak ludzie wywozili ciała martwych. Ludzie bardzo uważali żeby we wsi nie zginął Niemiec, bo za 1 Niemca zabijano 100 osób. Bywało, że dnie i noce były przerażające. Znając w tym czasie lepiej j. niemiecki sprytnie ich skłamywałam, a nawet udało mi się uratować ojca i syna. Z kolei jeżeli ktoś był zdrajcą i sprowadził Niemców na wieś za to, że nakarmiono partyzantów i udzielano pomocy. Niemcy zjeżdżali i żywcem wszystkich spalono. Jeśli odkryli, że ktoś pracuje w Ruchu oporu lub jest dowódca, stosowali straszne tortury w zimie wrzucali do wody bez ubrania gdy mróz dochodził do -26 C i znowu z powrotem wyciągali aż do skutku. Ileż to razy miałam rewolwer przystawiony do skroni lub serca, żegnałam się z życiem żegnając się, bywało że krzyknęłam głośno Św. Tereso ratuj mnie!

Odwrót Niemców był okropny, gdy przekroczyli Wisłę a za nimi waliły "katusze". Trafiały w las, drzewa waliły się z korzeniami, zrobiło się w dzień zupełnie szaro, ziemia drżała. Ja ubrałam na siebie wiele ubrań i chust mojej gospodyni, bo oni uciekli i oczywiście udawałam starą i chorą; towarzyszyła mi młoda dziewczyna, bo ja powiedziałam, nie będę dalej uciekała, bo ta dzicz przeszła granice brutalności i wściekłości. Ginęli ludzie, bo drogi, pola i leśne ścieżki usiane były minami bombami i niewypałami. Zaczęły się porachunki światopoglądowe i sprawy osobistych porachunków, nawet nie zdawałam sobie do ostatniej chwili, jak w tych nadwiślańskich wsiach było dużo zwolenników komunizmu.

Jednak pamiętałam jaki był stosunek Ukraińców do Polaków, właśnie w 1942r., przyjechałam do wsi, gdzie kierownikiem szkoły był Ukrainiec, podpisał listę "Volksdeutsch". Zupełnie lekcewał Polaków i szkołę, że dzieci po ukończeniu 7 klasy nie umiały się podpisać, a jego 17 letnia córka mówiła o Polakach: "Polskie Świnie". Na potwierdzenie tego muszę przedstawić pewne wydarzenie w II roku mojego pobytu w tej wsi; do I klasy zgłosił się uczeń starszy o 2 lata od innych. Chłopczyk podniósł głowę i powiedział; jestem z Ukrainy. Kiedy wpadli do naszej wsi wszystkich mordowali. Tato wziął mnie za rękę i wpadliśmy do wysokiego żyta, stamtąd widzieliśmy Mamę, która miała na ręku maleńkiego braciszka. Ukraińcy wyrwali braciszka i uderzyli nim o kant drzwi, że opadła mu główka, a potem siekierą odrąbali głowę na progu. Ja znieruchomiałam i wyszłam z klasy, by poprosić gospodynię o szklankę wody i jękając się opowiedziałam, dlaczego poczułam się tak źle.

Pamiętam lato 1944r., przyjechała do mnie łączniczka z Warszawy wysłana przez Tadeusza, ale ja byłam czujna i nie tak szybko udało się jej przekonać, że zrzucono go pod Warszawą. Widziałam, że drżała i bała się i to mnie niepokoiło. W końcu wskazałam na zdjęcia braci w mundurach polskich i zapytałam który to z nich. Pokazała na Tadeusza ale jak powiedziała w Warszawie, nie była pewna, bo Tadeusz na zdjęciu był młodszy o 3 lata. Na ulicy Ogrodowej blisko Getta spotkałam się z Tadzikiem. Był zdrowy, dobrze wyglądał i dobrze ubrany, bo przecież dostali odprawę. Przechodziłam codziennie obok Getta żydowskiego. Tadeusz szedł pierwszy, a ja za nim, w razie aresztowania go miałam zaraz donieść, a nie wolno mi było krzyknąć. Tadeusz był czujny i wszystko widział jakby miał oczy "Światowida". Pewnego razu przechodziliśmy koło parku, na jezdni pokazały się auto opancerzone z żołnierzami w hełmach i automatycznymi karabinami, nagle maleńki chłopczyk przebiegł im drogę z butelką benzyny którą rzucił pod koła. Tadeuszek to zauważył, pociągnął mnie za rękę i tak bieglśmy 3 km bez wytchnienia, bo Niemcy po zamachu łapali ludzi i wywozili do Obozów Koncentracyjnych. Wyjechałam za 2 tygodnie z Warszawy nie podejrzewając, jaki los spotka Tadeusza u naszych ze wschodu nieludzkich "przyjaciół".

Śmierć moich przyjaciół musiałam znosić samodzielnie. Nie przypuszczałam, co mnie jeszcze po wojnie spotka. Wyrwałam się siłą z tamtąd, ponieważ dużo zginęło nauczycieli. Ale to co los zgotował mi po wojnie wymagało samozaparcia, wytrwałości, cierpliwości i dużo, dużo pracy. Raz tylko jeden z braci powiedział mi: przecież Ty poświęciłaś się dla rodziny. Na ten temat nie chcę pisać. W czasie okupacji byłam młoda i inaczej wszystko przeżywałam, a teraz los zgotował mi do wszystkich innych zmartwień kalestwo. Wszystkim tym, którzy przeżyli, ale takie przeżycia mają wpływ na psychikę i zdrowie fizyczne, nikt z nas nie jest do końca doskonały.

Wspomnienia Jadwigi Nowobilskiej (łączniczki w latach okupacji hitlerowskiej)



Jadzia Nowobilska

Miejscowość gdzie się urodziłam i spędziłam swoje dzieciństwo, oraz okupację hitlerowską to Gorzeń Dolny, wieś położona blisko Wadowic. Wspomnienia z tych lat są dla mnie do dnia dzisiejszego bardzo przykre i bolesne. Pamiętny wrzesień 1939 rok to wybuch II-iej Wojny Światowej przypomina mi stale niesamowity popłoch wśród ludności cywilnej, zwłaszcza wśród mężczyzn ucieczkę z domów (w tym ojca i najmłodszych braci) spowodowaną głównie przez Niemców. Starsi bracia walczyli wówczas z bronią w ręku z najeźcą hitlerowskim, powołani do wojska, ogólną wówczas mobilizacją. Po pewnym czasie sytuacja jak mi się wtedy wydawało zaczęła się normalizować. Ojciec i młodszy bracia wyczerpani z głodu i tułaczką powrócili do domu. Po rozbiciu przez Niemców, oddziałów wojska polskiego, gdzie walczyło trzech starszych braci Mieczysław, Władysław i Zbigniew, dwóch z nich po pewnym czasie przedostało się za granicę, by brać udział w powstawaniu polskiej armii (Francja i Anglia). Dalsze ich losy jak również pozostałego rodzeństwa zostały częściowo opisane w książce p.t. "Podbeskidzie" wydanej w Polsce w 1983 r.

A w Kraju rozpoczął się przymusowy pobór do pracy. Trzech braci, Bolesław, Jan i Władysław, musiało wyjechać do pracy na tereny niemieckie. Ja z bratem Kazimierzem (zmarł w 1992 r.) zostaliśmy zatrudnieni na miejscu. Po wielkich staraniach i prośbach ojciec otrzymał Kenkartę, świadectwo zatrudnienia jako stróża w miejscowej szkole podstawowej. Ludność tamtejsza nie była z tego zadowolona, ponieważ młodsze dzieci t.j. 13 letnie wywożono do pracy w głąb Niemiec.

Był rok 1940 miałam 14 lat. W tymże roku zostałam wciągnięta do pracy konspiracyjnej przez mojego ojca i moich braci, którzy działali w ruchu oporu (Organizacja A.K.) na terenie Wadowic i okolic. Pragnę nadmienić w tym miejscu, że brat Zbigniew, który zginął w 1942 roku w Oświęcimiu, był w tejże grupie konspiracyjnej. Bracia Bolesław, Jan i Władysław, którzy uciekli z robót przymusowych z terenów niemieckich także rozpoczęli działalność w partyzantce ukrywając się w lasach. Ojciec ze względu na mój młodociany wiek początkowo nie zdradzał mi nazwy tej organizacji. Pełniłam funkcję łączniczki. Bezpośrednio moim przełożonym była p.por. Palnirska Franciszka pseudonim "Wrzos", zamieszkała w Wadowicach ul. Gotowizna 4 (zmarła w 1996 r.)

Do mojej aktywnej działalności należało roznoszenie gazetek, meldunków, informacji, komunikatów radiowych, oraz amunicji i przekazywanie wskazanym łącznikom, którzy wymienione materiały korespondencyjne doręczali ludziom ukrywającym się i działającym w podziemiu.

Na skutek ucieczki brata Mieczysława z Oflagu pod Berlinem (ginie w walce z Niemcami pod Gazelą koło Tobruka w 1941 r.) i aresztowaniem brata Zbigniewa w 1942 r. pracującego również w Żywcu (stracony w Oświęcimiu w 1942 r.) oraz kilkakrotnym przekroczeniu granicy brata Tadeusza (Cichociemny internowany w ZSSR - zmarł w 1989 r.), cała pozostała rodzina była pod obserwacją żandarmerii niemieckiej. Ze względu na grożące nam niebezpieczeństwo, wtedy to właśnie wyżej wymienieni bracia opuścili dom rodzinny i zgłosili się do oddziału partyzanckiego. W domu przy Rodzicach pozostałam ja z bratem Kazimierzem. Z chwilowymi przerwami dalej działałam konspiracyjnie. Ale muszę wspomnieć jak trudna i niebezpieczna to była dla mnie misja, zwłaszcza po przeżyciu ciężkich chwil bliskich wpadki. Ponieważ każdy krok mój w dzień był śledzony przez nieznanymi mi wtedy konfidentów niemieckich, większość takich akcji odbywała się o różnych porach dnia, a nawet późnym wieczorem, zawsze przy zmianie kierunku trasy.

Nadszedł miesiąc styczeń 1945 r. kiedy to Armia Radziecka wkroczyła do Wadowic, od strony południowej t.j. od miast Sucha Beskidzka i Żywiec. Od rana było słychać silne detonacje i strzały, które zwiastowały natarcie wojsk radzieckich.

Z chwilą kiedy Niemcy dostrzegli (przez lornety) z parku wadowickiego dwóch żołnierzy radzieckich na terenie obiektu szkoły w Gorzeniu Dolnym, położonej na dość wysokim wzgórzu wśród lasów, rozpoczęli ostrzeliwanie szkoły, w której jeszcze przebywaliśmy, ale już w piwnicy, do samego świtu następnego dnia. Rano wpadli żołnierze niemieccy na podwórko z rozkazem wrzucenia granatów do piwnicy i spalenia szkoły. Ojciec zrozumiał po niemiecku rozkaz i chciał nas ratować. Podeszedł do okienka piwnicznego mówiąc do Niemców, że tylko sami Polacy znajdują się w piwnicy. Ale rozkaz został wykonany. Niemcy rzucili granat prosto w twarz Ojca. Nas zdrowych i pana Leśko z dwoma synami postawiono pod murkiem i grożono nam rozstrzelaniem.

Mama dostała szoku i w czasie zamieszania i naszego płaczu odbiegła niezauważona. Ciężko rannego ojca powieźliśmy sankami razem z bratem Kazimierzem, pod gradem pocisków artyleryjskich do szpitala w Wadowicach. W trakcie przewożenia ojca do szpitala po bezludnych drogach, doznaliśmy oboje z Kaziem przypływu ogromnego zobojętnienia o swoje życie, zwłaszcza gdy wrzystko wokół się paliło i nasz dom rodzinny stał również w płomieniach. Po odwiezieniu ojca do szpitala udaliśmy się z Kaziem do mieszkania p. Leśko, która wcześniej próbowała się ukryć u nas t.j. w szkole, twierdząc na swoje nieszczęście, że będzie tu bezpieczniej niż w mieście.

Druga noc bez snu z bratem Kaziem spędziliśmy znów w schronie w Wadowicach, w towarzystwie ludzi przybyłych z pobliskich domów (obecnie dworzec autobusowy). Żeby nam było jeszcze smutniej to muszę dodać, że obok na dachu następnego budynku umieszczone zostało działo przeciwlotnicze, które ostrzeliwało nadlecające sowieckie samoloty, zrzucające bomby. Nagle usłyszeliśmy przedziwny szelest. Palił się sąsiedni dom a następnie zaczął się palić i nasz. Nie było wyjścia innego, trzeba było uciekać z piwnicy, ponieważ zaczął dławić nas dym dostający się tam. Jako pierwsi wyszliśmy z Kaziem. Na krótko ustały strzały i trzymając się za ręce przebiegliśmy pod samą ścianę korytarza, na znajdujące się tam podwórko. W podwórku stała szopa skąd słychać było ludzkie głosy. Wpuszczono nas tam. Ciągłe jednak było słychać tętent koni z uciekającymi Niemcami. Za 2 godziny nadeszła wiadomość, że Rosjanie wkroczyli do Wadowic. Była 3- cia dekada stycznia 1945 r. Radość trwała krótko. Nie było żywności, dom rozbity, ojciec prawie umierający (zmarł w 1946 r. na skutek ciężkich obrażeń ciała).

Trzecia bezsenna noc to koszmarny strach przed gwałtem ze strony żołnierzy ruskich, którzy wpadali do mieszkań jak dzikie bestie. Następnego dnia to spotkanie z mamą oraz Bolkiem i Jasiem, którzy wracali do domu z partyzanyki po rezwiazaniu A.K. Zamieszkaliśmy chwilowo w wynajętym mieszkaniu do czasu odremontowania szkoły. Powoli zaczęło się życie układać. Ojciec wrócił ze szpitala. Posadę nauczyciela w szkole objęła siostra Janka (2 lata) a później brat Janek. Ja z kolei rozpoczęłam naukę w Wadowickim Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym, które ukończyłam w 1947 r. Następnie podjęłam pracę i pracowałam w kilku przedsiębiorstwach, głównie w Dziale Finansowym w Krakowie, aż do roku 1991. Obecnie jestem od 5-ciu lat na emeryturze.

Udzielam się społecznie w Związku Kombatantów R.P. i Byłych Więźniów Politycznych, gdzie jestem jego członkiem (kombatantem). Jestem odznaczona krzyżem partyzanckim i kilkoma innymi orderami. I tak jako emerytce, czas ucieka bardzo szybko. Trochę czytam, robię na drutach i nałogowo oglądam seriale w telewizji. Z rodzeństwem t.j. z siostrą Janką i bratem Bolkiem łączy nas zażyła więź rodzinna. Brat Jasiek znajduje się w Domu Opieki Społecznej w Wadowicach, gdzie również go systematycznie odwiedzam.

Ponadto koresponduję z kuzynem Leszkiem i jego żoną Krysią, którzy obecnie mieszkają w Chicago U.S.A. i bardzo starają się utrzymać kontakt z rodziną w Polsce. Pragnę podkreślić, że gdy przyjeżdżają do Polski i przejazdem bawią w Krakowie, odwiedzają mnie jak również pozostałe rodzeństwo i są dla nas wszystkich bardzo życzliwi, otwarci i pełni serdeczności. Z kuzynką Krysią Repą zamieszkałą w Warszawie, utrzymuję kontakt listowny i od czasu do czasu odwiedzamy się wzajemnie. Z pozostałą rodziną wymieniamy karteczki okolicznościowe z racji świąt kościelnych.



Absolwenci z roku 1938. W górnym rzędzie od lewej: Zygmunt Selinger, Zbigniew Nowobilski, Józef Michoń, Zygmunt Kręcioch, Zdzisław Piotrowski, Leopold Zweig, Mieczysław Nowobilski, Stanisław Banaś, Rząd drugi od lewej: Jan Kuś, Karol Kurek, Bolesław Pomezański, Stanisław Magiera, Włodzimierz Piotrowski, Tomasz Romański, Jan Wolczko, Antoni Bohdanowicz, Kazimierz Bik, Jan Banaś, Zdzisław Przybyło, Witold Karpiński. W rzędzie dolnym od lewej: Karol Wojtyła, Zbigniew Gałuszka, Stanisław Jura, Jerzy Kluger, Zdzisław Bernaś, Wiktor Kęsek, Teofil Bojeś, Tadeusz Bryzek, Eugeniusz Mróz, Rudolf Kogler, Józef Wąsik, Władysław Balon, Stanisław Bartosik, Szczepan Mogielnicki, Eugeniusz Filek, Zbigniew Siłkowski. **Siedzą profesorowie:** Julian Kucharski, Czesław Panczakiewicz, Jan Gebhardt, ks. Edward Zacher, dyrektor Jan Królikiewicz, Mirosław Moroz, Tadeusz Szeliski, Ludwik Jach, Józef Brzowiec, Józef Fiątek

Mieczysław Nowobilski (1917-1941), ur. w Palczy, syn nauczyciela, kierownika szkoły w Palczy i w Gorzeniu Dolnym („Na Dzwonku”), brat Zbigniewa (zob.). Jego wojenne losy mogłyby posłużyć za kanwę sensacyjnego filmu. Jako żołnierz 12 p. p. wrócił po klęsce wrześniowej do Gorzenia i przez Węgry oraz Jugosławię przedostał się do Armii Polskiej we Francji. W stopniu podporucznika I Dywizji Grenadierów dostał się do niewoli niemieckiej i został uwięziony w Oflagu X A w Itzehoe k. Hamburga. Uciekł stamtąd, wrócił „Na Dzwonek” i ponownie - przez Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Turcję - dotarł do Palestyny, gdzie zgłosił się do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Walczył w Afryce i w dniu 16 XII 1941 r. spłonął żywcem w samochodzie opancerzonym typu „carrier” w bitwie pod Gazalą. Pochowany na cmentarzu w Tobruku.

Zbigniew Nowobilski (1914-1942), ur. w Palczy, brat Mieczysława (zob.), uczestnik kampanii wrześniowej. W czasie wojny pracował w składzie opału w Sporyszu k. Żywca i uczestniczył w ruchu oporu. Pełnił funkcję łącznika Związku Walki Zbrojnej-AK między powiatami - bielskim, wadowickim i żywieckim. Aresztowany w Bielsku w r. 1941, torturowany w więzieniu w Mysłowicach i stracony w KL Auschwitz.

(kopia z Wadowita.net)